

Adam Elbanowski

**PRZYPADKI FRANCISCA MARTINA –  
– KONKWISTADORA, KTÓRY ZOSTAŁ INDIANINEM**

Chociaż zachowały się liczne relacje kronikarzy i samych konkwistadorów o wyprawach odkrywczych na obszarach dzisiejszego pogranicza wenezuelsko-kolumbijskiego, wiele interesujących faktów pozostało na marginesie zainteresowań historyków. Celem tego szkicu jest przedstawienie w oparciu o teksty źródłowe osobliwych przypadków jednego z konkwistadorów – Francisca Martina – które symbolizują bardzo szczególny aspekt problemu „Innego” i spotkania dwóch światów<sup>1</sup>.

Losy Francisca Martina wiążą się z wyprawą pierwszego gubernatora Wenezueli, Niemca Ambrosia de Alfingera (Ehinger), który wyruszył w wrześniu 1531 roku z osady Maracaibo do doliny rzeki Magdaleny, w rejon dzisiejszego Tamalameque. Była to ekspedycja nastawiona nie tyle na podbój nowych ziem, ile na eksplorację i zdobycie łupów. Oddział złożony z 36 jeźdźców i 150 pieszych przebył Valledupar i dolinę rzeki César, wkraczając na terytorium Indian Chiriguanes i Pacabueyes. Hiszpanie zebrali pokaźny łup, 35 000 pesos w złocie<sup>2</sup>. Część zdobywcy Alfinger postanowił przesłać do Coro na wybrzeżu wraz z grupą konkwistadorów, którzy mieli ściągnąć posiłki i broń. Na czele ekspedycji stanął baskijski kapitan Iñigo de Bascuña (Gascoña). Dwudziestu pięciu żołnierzy wyruszyło w styczniu 1532, a wśród nich był właśnie Francisco Martín, doświadczony konkwistador, który wcześniej walczył w prowincji Santa Marta. Bascuña postanowił powrócić na wybrzeże krótszą trasą, kierując się wprost na jezioro Maracaibo, co skończyło się błędzeniem po bezdrożach selwy Sierra de Ocaña. Wycieńczeni marszem, głodem i atakami Indian Hiszpanie, desperacko usiłowali odnaleźć drogę powrotną. Obarczeni złotem zakopali je i kontynuowali marsz, by po kilku dniach zawrócić i odkopać łup, a potem ponownie część ukryć i z resztą złota, podzielonego między siebie, wędrowali dalej. Z grupy ocalał tylko Francisco Martín. Osiemnaście miesięcy spędził wśród Indian, jako jeden z człon-

ków wspólnoty plemiennej – mąż córki kacyka, znachor, szaman (*mohán*) i dowódca wojskowy - aż został odnaleziony przez resztki oddziału Alfingera i wraz z nimi powróci do Coro.

Tak wyglądają w ogólnych zarysach losy Martina, które można odtworzyć na podstawie zachowanego tekstu oświadczenia złożonego w obecności notariusza przez samego Francisca Martina 28 lipca 1533 roku wobec swych towarzyszy, którzy wyzwolili go z niewoli u Indian. Przypadki Martina znalazły szeroki odzew u dziejopisów. Wzmiankuje o nich Gonzalo Fernández de Oviedo, Juan de Castellanos, Pedro Aguado, Pedro Simón i José de Oviedo y Baños<sup>3</sup>. Chodzi o relacje z różnych epok, przy czym kolejni kronikarze często wykorzystują zapiski swych poprzedników, co dotyczy zwłaszcza ostatnich trzech wzmiankowanych autorów. A zatem dysponujemy, zachowując chronologię, następującymi źródłami. Po pierwsze, świadectwem samego Francisca Martina, które włączy, a zarazem w wielu fragmentach rozszerzy Fernández de Oviedo w swojej „Historia general y natural de las Indias”. Dwie kolejne wersje – franciszkańskiego dziejopisa Pedra Aguado oraz kronikarza, poety i duchownego, Juana de Castellano - zostaną spisane mniej więcej w tym samym czasie, to znaczy w latach sześćdziesiątych - osiemdziesiątych XVI wieku. Wersja Aguado z kolei posłuży jako wzorzec dla „Noticias historiales” Pedra Simona, wydanych niemal w sto lat po opisywanych wydarzeniach. Na Simonie wzorować się będzie, kolejne sto lat później, José de Oviedo y Baños<sup>4</sup>. O ile rozbieżności w pierwszych czterech wersjach można wyjaśnić odrębnymi źródłami, tekstowymi i ustnymi, o tyle trudniej znaleźć wytłumaczenie dla niezgodności, wprawdzie nielicznych, ale przecież znaczących, między zapisem Aguado, Simona oraz Oviedo y Baños. Jest oczywiste, że różnice wynikają nie tylko z dostępności źródeł. Osobliwe, a czasem wręcz bulwersujące losy Francisca Martina implikowały nie tylko

reakcje emocjonalne dziejopisów – potępienie bohatera lub próbę jego obrony – ale nadto zmuszały niejako do włączenia do kroniki dyskursu ideologicznego, religijnego, kulturowego. Kronikarze nie mogli ograniczyć się tylko do zapisania tej czy innej wersji przygód Martina. Chodziło wszak o Hiszpana, który miałby dopuścić się ludożerstwa, który sprzeniewierzył się własnej rasie, kulturze, religii, obyczajom. Był to przecież jeden z pierwszych przypadków w historii Nowego Świata, po losach Gerónimo de Aguilara i Gonzalo Guerrero na Jukatanie, odwrotnej akulturacji, przejścia na stronę „dzikich”<sup>5</sup>. Stąd z jednej strony próba scharakteryzowania Martina jako degenerata, odszczepieńca, zdrajcy i w efekcie wybór takich, a nie innych epizodów, przejawionych lub wręcz zmyślonych, a z drugiej, próba usprawiedliwienia jego czynów podyktowanych koniecznością przeczekań, zaadaptowania się do nowych okoliczności. W tej drugiej wersji Martin, aby przeżyć, musiał udawać Indianina i poganina. Wykazał się słabością ducha, ale nie popełnił zdrady.

W analizie porównawczej wersji kronikarzy skoncentruję się na kluczowych zdarzeniach składających się na odyseję bohatera, przy czym punktem wyjścia będzie relacja samego Francisca Martina.

Na pierwszy epizod składa się wielotygodniowa tułaczka oddziału Iñigi de Bascuñy, aż do momentu rozdzielenia się Francisca Martina z towarzyszami. Sam bohater opisuje szczegółowo wędrówkę znaczną walką z głodem, wycieńczeniem, tubylcami. Kolejni konkwistadorzy giną z rąk Indian, inni, ciężko ranni lub wyczerpani, zostają porzuceni przez swych towarzyszy. Fernández de Oviedo włączył tę relację do swojej kroniki, uzupełniając ją tylko nazwiskami konkwistadorów i komentarzami dotyczącymi chciwości Hiszpanów, którzy opadając z sił, do końca nie chcieli pozbyć się złota. W relacji Martina pojawiają się pierwsze wzmianki o kanibalizmie wśród Hiszpanów, ale jest to informacja zasłyszana, dotycząca trzech żołnierzy, którzy zabijają i zjadają indiańską kobietę, odłączywszy się wcześniej od głównej grupy kapitana Iñigi de Bascuñy. Wersję Martina, pozbawioną jakiegokolwiek komentarza, powtarza dosłownie Fernández de Oviedo, ale opatruje ją pełnym oburzenia przypuszczeniem, że zapewne

ten sam los ową trójkę spotkał później z rąk Indian. Dalsze epizody przepisuje Oviedo niemal słowo w słowo, choć wprowadza drobne poprawki dotyczące nazwisk uczestników zdarzeń. Dalej pojawia się kolejny wątek kanibalizmu opowiedziany przez naszego bohatera, tym razem w roli świadka i powtórzony przez Oviedo, który zachowuje nawet zwrot „tenże świadek”, zaczerpnięty bezpośrednio z deklaracji Francisca Martina. Dowiadujemy się zatem, że Indianie, litując się nad wyczerpanymi wędrowcami, dają im jedzenie i oferują się zaprowadzić ich nad brzeg jeziora Maracaibo. Hiszpanie mimo to porywają jednego z Indian, zabijają i zjadają. Kronikarz, pomijając całkowitym milczeniem przyjazną postawę tubylców, komentuje wyłącznie zachowanie Hiszpanów, podyktowane, jak pisze, podszeptami diabła: *diabeł był pośród owych grzeszników* (Oviedo, 291); *grzechy rozum im odebrały, Bóg zaś zechciał ukarać ich za przewinienia* (Oviedo, 292). Kronikarz, w pewnym momencie powołując się wprost na swoje źródło (*od samego Francisca Martina wszystko to wiadomo*; Oviedo, 292), opisuje reakcje bohatera, powstrzymując się od oceny, jakby – w kontekście kanibalizmu – widział w nim jedynie świadka, a nie uczestnika zdarzeń. Juan de Castellanos streszcza w poetyckich obrazach te same epizody. Co ciekawe, Castellanos także zaznacza, że Martín nie brał udziału w aktach ludożerstwa, bowiem *brzydził się tą strawą* (Castellanos, 396) i *był wolny od owego okrucieństwa i szaleństwa* (Castellanos, 397). Kronikarz opisuje makabryczną ucztę i wprowadza jeden szczegół – pominięty w relacji Fernándeza de Oviedo – który dopełnia, ale w już innej wersji, późniejsi kronikarze: *bestialski żołdak, Portillo zwany/ zbrodniczym czynem splugawiony/ co zamilczę, nazbyt poruszony/ tak był obmierzły, podły, niespotykany* (Castellanos, 397). Wersja Pedra Aguado jest nieco inna. W tym samym fragmencie kronikarz, dosadniej niż jego poprzednik, opisuje ową scenę i właśnie z Martina czyni symbol bestialstwa i zezwierzęcenia (*krwiożerczy, dziki zwierz*; Aguado, 83). Otóż gdy jeden z Hiszpanów patroszy ciało ofiary i ze wstrętem odrzuca męski członek, Martín podnosi go z ziemi i łapczywie pożera na surowo (Aguado, 83). Następnym akapit nie pozostawia wątpliwości co do wizerunku bohatera w opinii kronikarza: *człek ów,*

zwany Franciskiem Martinem, a Bóg tak zechciał, by rozniosła się wieść o tych nikczemnych czynach, życie ocalił i potem w pośród Hiszpanów znów się odnalazł (...). (Aguado, 83). W opisie antropofagii w kronice Pedra Aguado uderza zadziwiająca niespoistość, wynikająca z dwoistości narracji prowadzonej przez franciszkańskiego dziejopisa, który piętnuje, co oczywiste, barbarzyństwo wśród chrześcijan, a zarazem jest wnikliwym obserwatorem i pierwszym, po Fernandezie de Oviedo, antropologiem wśród kronikarzy Indii. Otóż Aguado przedstawiwszy ową odrażającą scenę, w następnym akapicie, ku zaskoczeniu czytelnika, daje szczegółowy, chciałoby się powiedzieć etnograficzny opis indiańskich obyczajów związanych z pieczeniem mięsa na ruszcie (*barbacoa*).

Najwięcej miejsca epizodom ludożerstwa poświęca Pedro Simón. Relacjonując wspomniane wyżej fakty szeroko rozwodzi się nad przypadkami kanibalizmu w różnych kulturach, a także w świecie zwierząt, aby tym mocniej wyeksponować grozę tego, co opisuje, przy czym w jego wersji nie jest to zdarzenie w grupie kapitana Bascuñy odosobnione, ale wręcz nagminne. Skrótowno przedstawiony przez Aguado epizod z udziałem Martina, w wersji Simona tworzy rozbudowaną scenę: (...) i tak wściekły głód cierpiał pewien żołnierz imieniem Francisco Martín /.../, że niczym pies się rzucił, porwał ochlap i pożarł na surowo, mówiąc: 'czemuż to wyrzucacie?', co dowodzi, jak zwierzęcym głodem był nękany. (Simón, 197)

Co wymowne, ten akt kanibalizmu wzbudza wśród Hiszpanów wzajemną nieufność i jest głównym powodem rozdzielenia się i szukania ratunku na własną rękę. José de Oviedo y Baños kopiuje wersję Simona, choć częściowo jeszcze bardziej ją przejawia, jak na przykład w przytoczeniu komentarza bohatera, który nie mówi już o „wyrzucaniu”, ale o tym, by nie „wzgardzić” (Oviedo y Baños, 31) żadnym kawałkiem mięsa. Warto podkreślić, że wcześniej kronikarz eksponuje gest dobrej woli ze strony Indian, którzy wycieńczonych Hiszpanów ratują od śmierci głodowej. Kronikarz najpierw opisuje reakcję Hiszpanów, którzy płynących czółnami Indian traktują jak wybawców: (...) tym znękanym wędrowcom zdali się prawdziwymi aniołami (Oviedo y Baños, 32). Dziejopis dostrzega w tubylcach niemal chrześci-

jańskie odruchy (w nieokrzesanych sercach tych barbarzyńców zrodziła się litość; Oviedo y Baños, 32), przez co opis kanibalizmu wśród Hiszpanów zyskuje szczególny wydźwięk. Następuje swoista zamiana ról: barbarzyńcy postępują po chrześcijańsku, a chrześcijanie zachowują się niczym bestie. *Odrażające plugastwo pośród chrześcijan!* – pomstuje dziejopis (Oviedo y Baños, 33).

Prześledźmy dalsze losy bohatera, najpierw według jego własnej relacji. Ranny w nogę Martín nie może już dotrzymać kroku ocalałej garstce towarzyszy i zostaje sam. Uczepiony pnia drzewa rzuca się w nurt rzeki i w końcu dociera do indiańskiej osady, gdzie będzie nakarmiony i wyleczony. Po kilku miesiącach zostaje sprzedany kupcom indiańskim z innej osady, z plemienia Pemonas. Przebywa tam rok, jak czytamy w jego zeznaniach, *pedząc takie samo życie jak oni, oddając się takim samym rytuałom jak oni, bowiem nie ośmielił się im sprzeciwić i robił to, co mu nakazywali* (Martín, 14). A zatem, naśladuje Indian pod przymusem, po to, aby przeżyć. Wcześniej sam zaznacza w swych zeznaniach, że usiłował zbiec, prosząc o pomoc handlarzy solą znad jeziora Maracaibo i deklarował się jako chrześcijanin, który trafił do niewoli u Indian. Po próbie ucieczki zostaje zamknięty w chacie, pod strażą. Pod groźbą śmierci głodowej Martín zostaje zmuszony do przyjęcia funkcji znachora plemiennego i, co zdumiewające – choć o tym bohater wspomina dość ogólnikowo – dowódcy wojskowego (*maestre mayor*). Dalsza część relacji odnosi się, jak można przypuszczać, do wcześniejszego okresu. Czytamy zatem, że wielokrotnie straszono go śmiercią na stosie, przywiązując za ręce i nogi do pala. W tym miejscu relacja samego bohatera jest niespójna. Najpierw utrzymuje, że uratowała go pewna Indianka z możliwego rodu, która potem zostanie jego żoną, a ściślej, jak czytamy, *jego kobietą, z owej prowincji* (Martín, 15), co sugeruje *implicite* przypadkowość tego faktu i element przymusu, pomijając już wieloznaczność sformułowania *su mujer* w dawnej hiszpańszczyźnie<sup>6</sup>. Potem z kolei Martín przyznaje, że zachował życie tylko dlatego, że zaprzeczył, że jest chrześcijaninem, podając się za Indianina z plemienia Pacabueyes, z wybrzeża. Reasumując, sam Martín w swej wyraźnie niespójnej deklaracji

dowodzi, że został przymuszony do wyparcia się wiary i popelnienia cudzołóstwa.

Fernández de Oviedo w rozdziale VII swej *Historia general y natural de las Indias* kopiuje zeznania Martina, pozostawiając je bez komentarza. W wersji Juana de Castellanos, już podczas pierwszego spotkania z Indianami, Martín podaje się za tubylca z dalekich ziem (*że jest Indianinem się zaklinał/ głosem tak pewnym, iż ich przekonał*; Castellanos, 397). Wcześniej kronikarz tłumaczy, jakby świadomy wątpliwości czytelników, że język owych Indian, niewiele różnił się od znanego Martinowi narzecza z wyspy Cubagua. W tej wersji bohater tłumaczy Indianom, że uciekł z niewoli w Hiszpanów, próbując wrócić w ojczyste strony. Kronikarz raz jeszcze nawiązuje do wątku kamuflażu podkreślając, że nie tylko znajomość tamtejszego języka, ale i ogorzała skóra upodabniała Martína do tubylców: *z łatwością za Indianina mógł uchodzić* (Castellanos, 397). Dalej dowiadujemy się, że bohater służył kilka miesięcy jako niewolnik u kacyka, którego wyleczył, zyskując sławę medyka. Jeńca nabywa inny kacyk, imieniem Babur, który zatrudnia go w charakterze domowego znachora w swej osadzie Maracaibo (*Maracaybo*, jak pisze kronikarz, podkreślając, że mimo zbieżności nazw owa osada nie ma nic wspólnego z hiszpańskim osiedlem na północy). I znów talenty medyczne Martina spowodowały, że wyleczony Babur w podzięce oddaje bohaterowi rękę swojej córki i zarazem obdarza godnością dowódcy wojskowego plemienia. Co ciekawe, Castellanos mówi w tym wypadku o indiańskiej żonie, wcześniej zaś, Oviedo używa słowa konkubina. Kończy ten wątek Castellanos obrazem „nowego Indianina”: *pióropusz wieńczy mu czerwienne czoło<sup>7</sup>/ w dłoni luk dzierży, palkę, strzały (...)*. (Castellanos, 398)

Pedro Aguado opisuje inaczej pobyt bohatera wśród Indian. Pisze o przychylności i opiece kacyka, dziwiąc się zarazem owej życzliwości, bowiem u Indian (...) *żaden Hiszpan, który u nich w niewolę popadnie, nie ujdzie z życiem* (Aguado, 98). Nie ma zatem mowy o tym, by Martín podawał się za tubylca; przeciwnie, kronikarz kreśląc jego portret eksponuje białą karnację i gęstą brodę. Pod nieobecność kacyka, nieszczęsny bohater, skrepowany i przywiązany do pała, był przedmio-

tem niewyszukanych zabaw mieszkańców wioski. Co ciekawe jednak, kronikarz bynajmniej nie pisze o zagrożeniu życia. Wstawia się za Hiszpanem córka kacyka, *co mu sprzyjała i była oddana, od kąd obcował z nią cieleśnie* (Aguado, 98). Tym samym kronikarz potwierdza wersję Fernádeza de Oviedo, dotyczącą związków łączących bohatera z Indianką. To ona wreszcie, utrzymuje Aguado, przekonała Martína, by nosił się i zachowywał jak tubylec. Rysuje się wymowny i symboliczny obraz indiańskiej Ewy, która kusi bohatera, by ten wyparł się swej wiary. Kronikarz w tej ostatniej kwestii nie jest jednak do końca pewien i pisze co następuje: (...) *mniam nawet, że [uprawiał] balwochwalstwo Indian i spożywał kokę [mieszając ją] z popiołem (...)* (Aguado, 98). Co do tej ostatniej kwestii, barbarzyńskiego zucia koki (*hayo*), dziejopis nie pozostawia wątpliwości. Pisze, że długo jeszcze po powrocie z niewoli Martín uciekał się do tych barbarzyńskich praktyk, bowiem, konkluduje Aguado, w istocie Martín nieodwołalnie stał się „barbarzyńcą”: *tak bowiem przywykł do spraw Indian, że miał je za naturalne, one zaś były dlań niczym rodzicielka* (Aguado, 98). Następnie kronikarz opisuje sławę naszego bohatera w roli szamana (*mohán*) i uzdrowiciela, którą zyskał przekonując tubylców, że dysponuje nadprzyrodzoną mocą. W rezultacie kacyk oddaje mu swą córkę za żonę. Martín bierze udział w walkach międzyplemiennych, wyróżniając się męstwem i zmysłem taktycznym, dzięki czemu Indianie wybierają go na swego dowódcę wojskowego (*capitán*). Ogarnięty pychą Hiszpan całkowicie podporządkowuje sobie tubylców i rządzi nimi twardą ręką, zwalczając na wszelkie sposoby próby buntu: *i tak żył w pokoju. doszedłszy do swej potęgi pośród tamtych, Indianie zaś we wszystkim byli mu posłuszni, jedni z przywiązania, inni ze strachu* (Aguado, 99). Martín całkowicie przemieniony w Indianina, wyznaje ich obrzędy i rytuały, co trwa - błędnie podaje kronikarz - niemal trzy lata.

Według Pedra Simona, na początku Martín zostaje potraktowany przez Indian niczym istota nadprzyrodzona: zadziwienie budzi jego biała skóra i broda, a podziw ten podziela kacyk plemienia, którego nazwy kronikarz nie podaje. I znów, jak w poprzednich wersjach, pod nieobecność kacyka Indianie bawią się kosztem cudzoziemca i wszyscy

szczydził sobie z niego, choć nie mieli zamiaru celowo go uśmiercić (Simón, 200). Franciszkański dziejopis opisuje szczegółowo owe zabawy, powtarzając wiernie wersję swoich poprzedników, a zwłaszcza Pedra Aguado. Od siebie dodaje, że przyjęcie wszystkich obyczajów Indian było dla Hiszpana koniecznością, skoro spodziewał się, że do końca życia pozostanie w niewoli: *nauczył się zaklęć i wróżbiarstwa, być może nawet z diabłem układów (...). Bywał w tubylecznych sanktuariach i składał ofiary idolom* (Simón, 201). Kronikarz bardzo mocno akcentuje pogańskie praktyki, które przejął Martín. W dalszej części Simón kopiuje wersję Aguado, ale zarazem podaje nowe szczegóły: Hiszpan ma ze swoją indiańską żoną troje dzieci i to właśnie jej przestrogom zawdzięcza fakt, że zwycięsko wychodzi z wszelkich zamachów na swoje życie organizowanych przez „współplemieńców”, zawistnych o jego pozycję w społeczności. Kończy kronikarz ten epizod dowodząc, że *ów człowiek żył pośród tych barbarzyńców, na ich barbarzyńską modłę, lat bez mała trzy (...)*. (Simón, 202)

Oviedo y Baños streszcza relację Pedra Simona, inaczej nieco rozkładając akcenty. Podkreśla zatem, co wymowne, szlachetność Indian, którzy uratowali Martina od śmierci głodowej (*lud tak łagodny i miłosierny*; Oviedo y Baños, 34) i jednocześnie, bardziej niż jego poprzednik, eksponuje bałwochwalstwo, w które popada Hiszpan: *aż w końcu, przed światem zatracając wstyd, a przed Bogiem lęk, stał się bałwochwalcą (...)*. (Oviedo y Baños, 34)

Ostatnim epizodem w przypadkach bohatera jest powrót do cywilizacji. W deklaracji samego Francisca Martina jego gehenna kończy się wtedy, gdy do wioski Maracaibo, w której mieszka, docierają wiadomości o znajdującym się nieopodal oddziale konkwistadorów. Nieufni Indianie uwięzili Martina, ponownie wypytując, czy nie jest aby krajanem przybyszów, ten jednak powtarza, że jest wrogiem tamtych. Pojawia się kolejna sprzeczność. Czytamy bowiem w relacji samego bohatera, że ów, nadal ubrany jak Indianin, wyrusza na spotkanie Hiszpanów; następuje moment rozpoznania i radosne powitanie. Martín zrzuca strój Indianina, ubiera się „na chrześcijańską modłę” (*odział się jak na chrześcijanina przystało i porzucił indiańskie nawyki*; Martín, 15) i prowadzi swoich towarzyszy do wioski, przekonując tubylców, by przy-

jaźnie przyjęli Hiszpanów. Świadcstwo Martina kończy się znaczącym komentarzem skryby, którego podpis figuruje pod dokumentem<sup>8</sup>. Otóż nasz bohater zmuszony jest do złożenia przysięgi, pod karą śmierci, że raz na zawsze porzuci indiańskie zwyczaje i postępować będzie jak chrześcijanin. Martín składa przysięgę i wyznaje, że to, co dotąd czynił *brało się z lęku przed Indianami, bez intencji Boskiej obrazy i dla ratowania życia tak postępował, a w duchu każdego dnia modlił się do Najświętszej Pani, by kiedyś mógł jeszcze oglądać chrześcijan* (Martín, 16). Historia kończy się zatem szczęśliwie; bohaterowi dane było powrócić do swoich, po przeżyciu tyłu niebezpieczeństw wśród barbarzyńców.

Fernández de Oviedo znacznie szczegółowiej przedstawia ostatnie epizody z dziejów Francisca Martina, co dowodzi, że korzystał nie tylko z cytowanej deklaracji samego bohatera, ale i z relacji innych świadków; być może był wśród nich *alguacil mayor* Francisco de Santa Cruz, który prowadził wzmiankowany zwiad hiszpański, liczący trzydziestu ludzi<sup>9</sup>. Hiszpanie, szukając drogi powrotnej do Coro, otrzymali od okolicznych tubylców wiadomość o jakimś ich rodaku, żyjącym wśród Indian. Rozpoczęli zatem poszukiwania zagubionego krajana, licząc na to, że posłuży im za przewodnika i tłumacza. To właśnie Santa Cruz, jadący na czele oddziału, jako pierwszy rozpoznał w Indianinie swego dawnego towarzysza. Martín prowadzi Hiszpanów do „swojej” wioski, ale okazuje się, że jest ona opustoszała, bowiem Indianie ukryli się w dżungli. Martín wyrusza, by przekonać tubylców o przyjacielskich zamiarach Hiszpanów, ale nie idzie sam: w ślad za nim dowódca wysłał liczną grupę żołnierzy. Kronikarz rozważając powód tej decyzji, podaje hipotezę niezwykle znaczącą dla wymowy losów naszego bohatera: *i poszło z nim trzydziestu chrześcijan dla pewności, że tamten im się nie zagubi, a i dlatego - wszak napotkali go przypadkiem - że nie byli przekonani, czy tamten uciec nie zamierza i zachowując barbarzyńskie obyczaje nie zechce pozostać w stanie dzikości, w jakim go znaleźli (...)* (Oviedo, 287). A zatem w wersji kronikarza, to nie tyle Indianie byli nieufni wobec Martina, co Hiszpanie nie do końca pewni byli lojalności swego dawnego towarzysza. Relacja Fernandez de Oviedo czyni zarazem bardzo prawdopodobną wersję dalszych losów nasze-

go bohatera, odtworzoną przez późniejszych kronikarzy.

Juan de Castellanos tak oto przedstawia ponowne spotkanie Martina z rodakami. Na wiadomość o zbliżających się konkwistadorach nasz bohater zbiera wszystkich Indian i namawia ich, by zaatakowali wrogów. Przemawia przez niego chęć zemsty za niewolę i wszystkie krzywdy, jakich doznał jakoby od najeźdźców (*już bliska chwila mego odwetu/ kto zatem moim druhem/ niechaj pospieszy hurmem*; Castellanos, 404). Nakazuje, by Indianie ukryli się w zaroślach, on sam zaś wyjdzie Hiszpanom naprzeciw, pozorując pokojowe gesty. Kronikarz w kolejnych wersach streszcza mowę Martina, skierowaną do dawnych towarzyszy, w której powtarza się jeden wątek: nasz bohater skarży się na swój los, który rzucił go pośród barbarzyńców, tych bestii w ludzkiej postaci (*bestie, co ludzką mową się porozumiewają*); tych ludzi żądnych zemsty (*każdy sprawiedliwość sam wymierza,/ a nad nim nie masz nijakiego sądzi*); którzy bardziej przypominają dziką horde, niż ludzką społeczność (*nie znają praw, porządku, ni ładu*; Castellanos, 405). Bohater dziękuje Bogu, że zdołał wyrwać się z tego barbarzyńskiego świata i powrócić do cywilizacji. Wzruszeni losami dawnego towarzysza Hiszpanie obdarowują go odzieniem i wszelkim dobrem, jakie ze sobą mają. Dalej kronikarz, uniesiony poetyckim natchnieniem, nie zważa na wątpliwą z perspektywy prawdopodobieństwa zmianę postawy bohatera, który wzywa Indian, by wyszli z ukrycia, bowiem ci oto Hiszpanie nie mają nic wspólnego z tymi, którzy go zniewolili (*przekonał ich, że inni to ludzie/ dobrzy, lojalni, szlachetni i prawi*; Castellanos, 405). Dzięki interwencji naszego bohatera mieszkańcy Maracaibo przyjaźnie podejmują konkwistadorów (*przyjęli ich z wielką wylewnością*; Castellanos, 406). Martín zrzuca, dosłownie i w przenośni, indiańską powłokę, na powrót staje się „chrześcijaninem”. Kronikarz opisuje zdumienie jego żony i krewnych, przekonanych dotąd, że Martín jest ich krajanem: *i pojęła jego żona i teściowa i teść/ że zięć ów ni Indianin, ni czarny* (Castellanos, 406). Powraca zatem wątek kamuflażu Hiszpana, który, o czym piszą niektórzy cytowani kronikarze, uchodził dotąd za Indianina, co nawet u naiwnego czytelnika powinno budzić sceptycyzm. Martín, w nowym wcieleniu, jest odrzucony przez swoją indiańską rodzinę (*nie pragnęli za krajana zięcia,*

*co w szaty się przyodziewa*; Castellanos, 406). Opuszcza zatem osadę wraz z towarzyszami, by powrócić do swojego świata, ale oto jego żona decyduje się ruszyć razem z nim i odtąd, co zaznacza kronikarz, *przykładnie służyła mu do końca życia*. (Castellanos, 406)

Pedro Aguado powtarza wersję Juana de Castellanos o domniemanej zasadzce. Kronikarz rozbudowuje scenę spotkania, opisując szczegółowo wygląd Martina: (...) *kroczył nagi, strojny w pióra, z ciałem na czerwono ubarwionym (...), w dłoni miał luk i strzały, włosy długie, brodę zaś gładko wygoloną (...). W niczym nie różnił się od Indianina, ani w odzieniu, ani w obyczajach* (Aguado, 100-101). Dalej dziejopis opisuje zdumienie konkwistadorów na widok samotnego tubylcy, który odważnie staje przed nimi. Hiszpanie traktują to jako wyzwanie i prowokację ze strony śmiałka: *i by taka zuchwałość nie uszła mu bezkarnie, postanowili ci, co przodem jechali, przebić go lancami* (Aguado, 101)<sup>10</sup>. Uprowadzając ich atak Martín ujawnia swoją prawdziwą tożsamość. Główną rolę odegra w tej scenie dowódca hiszpański, kapitan Juan de San Martín<sup>11</sup>, co niezgodne jest z relacją Fernandez de Oviedo. Brakuje w tej wersji jakiegokolwiek wzmianki o niedoli Martina i okrucieństwie Indian. Kronikarz akcentuje radość ze spotkania i gościnność Indian. Oddział Juana de San Martina, prowadzony przez naszego bohatera, wyrusza w stronę wybrzeża, do Coro. W rozdziale XIII swej kroniki Aguado opisuje dalsze losy Martina w Coro. Bohater zostaje hojnie obdarowany *strojami i kołmi*, ale nie potrafi przystosować się ponownie do swojego świata i tęskni za indiańską rodziną: (...) *tak wielką miłością darzył swą żonę i dzieci, które w czasie swej niewoli utrzymywał, że szlochał i tęsknił za nimi i miał się wszelkich sposobów, by do nich powrócić* (Aguado, 105). Martín nie potrafi zrezygnować z indiańskich nawyków i obyczajów; budząc zgrozę swych krajanów nieustannie żuje kokę. Pewnego dnia opuszcza Coro i powraca do swej indiańskiej wioski. Siłą zabrany przez Hiszpanów, ponownie ucieka i wraca do Maracaibo. Powtarza się to kilka razy, aż zostaje wysłany pod strażą do Nowego Królestwa Grenady, (...) *aby trzymał się z daleka i ze sposobności nie korzystał*. (Aguado, 106)

Kronikarz wspomina też o innym epizodzie, który rozegrał się wcześniej. Otóż za namową licznych Hiszpanów z Coro Francisco Martín

ofiarowuje się poprowadzić ich do miejsca, gdzie oddział Iñigi de Bascuñy, do którego należał, ukrył złoto. Wyrusza sześćdziesięciosobowa grupa dowodzona przez porucznika Francisca Venegasa, z jednym tylko konnym, co podkreśla kronikarz dowodząc, że miałby to być gest pokojowy wobec tubylców. Oddział Venegasa, prowadzony przez Martina, niemal odtwarza niedawną tragedię, która rozegrała się w tym samym miejscu. Hiszpanie cierpią głód i błakają się po bezdrożach zwodzeni (?) przez Martina i tylko roztropności dowódcy, który cały czas znakuje drogę, Hiszpanom udaje się powrócić na wybrzeże.

Pedro Simón przedstawia w rozdziale ósmym i dziewiątym „Noticias historiales” dalsze losy Martina, (...) *który przejął (jak już było powiedziane) indiańskie obyczaje, hiszpańskie zaś porzucając* (Simón, 209). Franciszkański kronikarz odtwarza zdarzenia w ślad za Aguado, a czasem, jak we fragmencie prezentującym indiański portret bohatera, po prostu go kopiuje. Wprowadza jednak drobne zmiany: na przykład pisze, że Martín przyznaje się wobec Indian do kłamstwa, które spowodowane było chęcią uzasadnienia wojny między tubylcami a Hiszpanami. Dalej dowiadujemy się, że nasz bohater wyrusza z wojskiem Juana de San Martina do Coro nie w charakterze przewodnika, tę funkcję pełni kilku zabranych z wioski Indian, lecz tłumacza. Simón także podaje informacje o późniejszej ucieczce Martina do swej indiańskiej rodziny, kiedy to *ponownie popadł w indiańskie nawyki i obyczaje, które tak sobie upodobał*. (Simón, 214)

Oviedo y Baños jeszcze dobitniej niż jego poprzednik zaznacza „indiańskość” bohatera: *tak bardzo w Indianina przemieniony i oddany barbarzyńskim obyczajom, że wszystkie widoczne ślady hiszpańskości zatracił* (Oviedo y Baños, 40). Kronikarz nie wyjaśnia zarazem, skąd bohater mógł domyślać się, że nadciągający do prowincji Indian Pemenos Hiszpanie są niedobitkami z grupy Ambrosia de Alfingera. Martín posłuszny jest woli kacyka, swego teścia i wyrusza z oddziałem Indian na spotkanie intruzom, ale jednocześnie w żaden sposób nie zamierza zdradzić swych rodaków (*nie sprzeniewierzywszy się lojalności wobec własnej nacji*; Oviedo y Baños, 41). Dalsze wypadki kronikarz przedstawia za Pedrem Simonem, choć opisując epizod ucieczki z Coro do Maracaibo podaje

dwa motywy, którymi kierował się Martín: z jednej strony tęsknota za żoną i dziećmi (*miłością zaślepiony*; Oviedo y Baños, 44), a z drugiej, nostalgia za poprzednim życiem (*tak bardzo tęsknił do owego barbarzyńskiego życia, które dzielił z Indianami*; Oviedo y Baños, 44). O ile Simón pisze skrótowo, że bohater spędził spokojnie ostatnie lata życia w Nowym Królestwie Grenady, o tyle Oviedo y Baños precyzuje, że chodzi o stolicę Nowej Grenady, gdzie Martín ostatecznie wyrzekł się swych grzechów i nawyków: *wiódł potem spokojny żywot w mieście Santafé, wyznawszy ze skrucho swój upadek, którego sprawcą była jego poządliwość* (Oviedo y Baños, 44)<sup>12</sup>. Sformułowanie użyte przez dziejopisa nie jest do końca jasne, choć wydaje się oczywiste, że miał on na myśli nie tylko „upadek moralny” bohatera, czyli cudzołóstwo popełnione przez Martina w czasie pobytu w niewoli<sup>13</sup>.

Reasumując. Znamienne są rozbieżności między wersją samego Martina a zapisem kronikarzy, a wreszcie różnice, czasem znaczące, między dziejopisami. Nie ulega wątpliwości, że opowieść samego Martina nie może być uznana za w pełni wiarygodną i obiektywną, bowiem wiele przedstawionych tam epizodów pośrednio lub bezpośrednio obciąża samego bohatera, z czego on sam musiał przecież zdawać sobie sprawę. Nie są to bagatelne przewinienia. Pomijając już takie kwestie, jak niewyjaśnione do końca losy zakopanego łupu Alfingera, czy porzucenie rannych towarzyszy, chodzi wszakże o niezwykle poważne zarzuty: kanibalizm, przejście obyczajów indiańskich i wyznawanie pogańskich praktyk, posądzenie o sprzyjanie „współplemieńcom” przeciwko Hiszpanom, czy wręcz zdrada.

Kronikarze w różny sposób oceniają Francisca Martina. Najbardziej wiarygodnym źródłem wydaje się zapis Fernandez de Oviedo. To wszakże „Historia general y natural de las Indias” uchodzi za najpewniejszą i najbardziej rzetelną kronikę odkryć i podboju, sporządzoną przez królewskiego dziejopisa na podstawie licznych źródeł pisanych i relacji ustnych. Fernández de Oviedo opiera się na zeznaniach samego bohatera, a nadto włącza sprawozdania innych świadków. Komentuje opisywane zdarzenia, czasem w sposób niezwykle emocjonalny, nie szczędząc krytyki swym rodakom, ale nie potępia jednoznacznie Martina. Z psychologicznego punktu widzenia jego wersja

zdarzeń jawi się jako najbardziej prawdopodobna: oto po tak długim pobycie wśród Indian, bohater nigdy nie zaadaptuje się do świata, z którego pochodzi, a proces akulturacji jest nieodwracalny. Sami Hiszpanie są tego świadomi i nie do końca, co wyraźnie sugeruje kronikarz, ufają swemu dawnemu towarzyszowi.

Wersja Juana de Castellanos jest najbardziej przychylna bohaterowi. Wszak chodzi o epickie dzieło pod znaczącym tytułem „Elegie o znamienitych mężach z Indii”. Budujące zakończenie – indiańska żona podążająca wiernie za swym mężem – wpisuje się w moralizatorskie przesłanie eposu kanonika z Tunja. Castellanos kilkakrotnie wzmiankuje, że nad Martinem czuwa Opatrzność: *sprawił Bóg, że napotkał pewnych ludzi (...)* (Castellanos, 397); (...) i z *Bożą pomocą szczęśliwie rana się zagoiła (...)* (Castellanos, 398). Innymi słowy kronikarz czyni z Martina postać jednoznacznie pozytywną. Martín jawi się jako człowiek, który walczy o przeżycie i dlatego, uciekając się do kamuflażu, musi przyjąć na siebie grzech bałwochwalstwa, z którego potem się wszakże oczyści.

Pedro Aguado rozbudowuje wątek kanibalizmu, wprowadza drastyczne szczegóły, o których tylko enigmatycznie wzmiankuje Castellanos, po to, by utrwalić negatywny obraz Martina. W jego relacji bohater jawi się jako zdrajca, barbarzyńca, kanibal i bałwochwalca.

Ów negatywny obraz powieła, choć w sposób znacznie bardziej wyważony, kontynuator i konfrater Aguado – Pedro Simón. Z kolei José de Oviedo y Baños, wzorując się wprawdzie na Simonie, eksponuje skruczę Martina, nie doszukując się w jego czynach zdrady. Co ciekawe, właśnie w relacji Oviedo y Baños pojawia się pozytywny obraz Indian, którzy mimo swego barbarzyństwa okazują czasem więcej cnót chrześcijańskich niż konkwistadorzy. Tymczasem zarówno Fernández de Oviedo, jak i duchowni kronikarze – Castellanos, Aguado i Simón – nie poświęcają szczególnej uwagi postawie Indian, koncentrując się na losach bohatera. Z tej perspektywy pozornie wtórna jako źródło historyczne kronika Oviedo y Baños jawi się jako dzieło historyka i pisarza, Kreola, który spisuje dzieje swojego kraju w epoce jakże już odległej od konkwisty, a zapowiadającej nadchodzącą rewolucję oświeceniową. Jeszcze jeden szczegół różni autora „Historia de la conquista y

población de la Provincia de Venezuela” od pozostałych dziejopisów. Oviedo y Baños, relacjonując niezwykle przypadki Martina, niczym powieściopisarz traktuje nieoczekiwane perypetie i zwroty akcji. O ile zatem bohaterowi sprzyja fortuna, inni *wiedzeni są gwiazdą swych niepomyślnych losów* (Oviedo y Baños, 30). Tymczasem u wcześniejszych kronikarzy jedyną siłą kierującą ludzkimi drogami jest boska Opatrzność.

Trudno dociec, dlaczego Aguado – a w ślad za nim Simón oraz Oviedo y Baños – przedstawia całkowicie inaczej niż Fernández de Oviedo i Juan de Castellanos zakończenie losów Martina. Bez względu na prawdę historyczną chodzi przede wszystkim o dramat człowieka, u którego osobiste rozterki łączą się z poczuciem rozdarcia między dwiema kulturami, dwoma światami. Tym samym losy Francisca Martina zapoczątkują jeden z rozdziałów „indianizacji” konkwistadorów w dziejach tego regionu.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Jedną z nielicznych publikacji na ten temat jest artykuł Juana Friede pt. „La extraordinaria experiencia de Francisco Martín” (*Boletín histórico*, núm. 7, Fundación John Boulton, Caracas 1965). Kolumbijski historyk zamieszcza w formie aneksu świadectwo samego Francisca Martina, natomiast niemal całkowicie pomija inne wersje wydarzeń, przedstawione przez kronikarzy. Ángel Sanz Tapia, w swoim artykule na temat procesu indianizacji Hiszpanów w epoce odkryć i konkwisty, poświęca Martinowi krótki podrozdział, pod tytułem „Las desventuras de Francisco Martín al sur del Maracaibo”. Jak sam zarazem przyznaje, *spośród licznych autorów opisujących ten epizod wybieram wersję Fernandez de Oviedo (...)* (s. 339): Ángel Sanz Tapia, „La aculturación indígena: Los primeros españoles indianizados”, w: *Actas del Congreso de historia del descubrimiento*, tom II, Real Academia de la Historia, Madrid 1992. Inni badacze jedynie wzmiankują losy Francisca Martina jako przewodnika (*baquiano*) wojsk Ambrosia Alfingera. Zob: Acosta de Samper Soledad, *Biografías de hombres ilustres o notables, relativas a la época del descubrimiento, conquista y colonización*, rozdz. „Los baquianos”, Imprenta de La Luz, Bogotá 1883; Víctor Manuel Patiño, „Historia de la cultura material en la América Equinoccial”, tom VII, s. 130, Instituto Caro y Cuervo, Santafé de Bogotá 1993.

Na temat indianizacji Hiszpanów w Nowym Świecie zob.: Angel Rosenblat, *Los conquistadores y su lengua*,



Ediciones de la Biblioteca de la Universidad Central de Venezuela, Caracas 1977, ss. 98-100.

<sup>2</sup> Cyfra według wersji Juana de Castellanos. Pedro Simón podaje sumę 60 000 pesos i w swych *Noticias historiales* powtarza ją trzykrotnie.

<sup>3</sup> Wszystkie cytaty według wydań umieszczonych na końcu.

<sup>4</sup> Kronika Fernandez de Piedrahita, który również wzmiankował się na Pedro Simonie, zawiera tylko jedną wzmiankę o Franciscu Martinie. Co dziwniejsze, chodzi wszakże o jednego z pierwszych na tych ziemiach dziejopisa-Metysa. Kronikarz opisując powrót Hiszpanów z Tamalameque do Coro, pod dowództwem Juana de San Martina, pisze: *skąd, zatrzymując się na kilka dni w każdej prowincji i wiedzeni przez przewodnika, pewnego Hiszpana nazwiskiem Francisco Martín (ten ożeniony był z córką kacyka jednej z prowincji), dotarli do miasta Coro roku trzydziestego drugiego (...)*. Fernández de Piedrahita Lucas, *Historia general de las Conquistas del Nuevo Reino de Granada*, Lib. III, Cap. IV; wersja elektroniczna: Biblioteca Virtual Luis Ángel Arango, Santafé de Bogotá.

<sup>5</sup> Gonzalo Guerrero, marynarz z Palos, od roku 1511 żył pośród Majów na Jukatanie, w osadzie Chactemal. Jego argumentacja – streszcza ją Bernal Diaz del Castillo w rozdziale XVII swojej *Prawdziwej historii podboju Nowej Hiszpanii* – mogłaby rzucić nowe światło na przypadki Francisca Martina. Gonzalo Guerrero, w rozmowie z innym „zindianizowanym” Hiszpanem, księdzem Jerónimo de Aguilar – tak wyjaśnia swoją decyzję pozostania wśród Indian: *bracie Aguilar, mam tu żonę, troje dzieci i uznają mnie za kacyka i dowódcę na czas wojny; idźcie zatem z Bogiem, beze mnie; mam pokrytą malunkami twarz i przekłute uszy. Cóż na mój widok powiedzą Hiszpanie? Patrz, bracie, jakich urodziwych mam synów!* Portret Gonzala Guerrero uzupełnia Diego de Landa: (...) *można domniemywać, że był bałwochwalcą jako i tamci.* (Diego de Landa, *Relación de las cosas de Yucatán*, Cap. II).

<sup>6</sup> Dokumenty z tego okresu, przechowywane w sewilskim Archiwum Indii, dowodzą, że Martín był żonaty z Indianką. Por. przypis wydawcy w cytowanej kronice Pedra Aguado (Aguado, 108).

<sup>7</sup> W oryginale: *embijado* – od czerwonego barwnika *bija*.

<sup>8</sup> Świadek Francisca Martina spisane jest w trzeciej osobie.

<sup>9</sup> Także Juan de Castellanos powołuje się na relacje naczynych świadków, powtarzając często zwrot: *wiernie podążam za jego opowieścią*.

<sup>10</sup> W tekście: *alancearlo*. W innych wydaniach kroniki Pedra Aguado pojawia się zwrot *alcanzarlo* („dopaść go”).

<sup>11</sup> Według Juana de Castellanos dowódca nazywa się Pedro de San Martín.

<sup>12</sup> *Wyślano go* – pisze Pedro Simón – *z pewnym kapitanem do owego Nowego Królestwa Grenady (...)* (Simón, 214). Na poprzedniej stronie kronikarz twierdzi jednak, że Martín (...) *przybył potem z Nicolasmem de Federmannem do Nowego Królestwa (...)*, co jeszcze bardziej zaciemnia tę część biografii naszego bohatera. Żaden żołnierz o tym nazwisku nie pojawia się w spisie uczestników konkwisty Nowego Królestwa, który opracował Juan Rodríguez Freyle w *El Carnero* (Juan Rodríguez Freyle, *El Carnero*, cap. „Soldados del general Nicolas de Frederman, a quienes se dió de comer en este Reino”, ss. 98-100; Historia 16, Madrid 1986).

<sup>13</sup> *Pues vivió después con gran quietud en la ciudad de Santafé, confesando con arrepentimiento los despeños á que lo había precipitado su apetito.*

#### Źródła cytatów

**Świadek Francisca Martina**, złożone 28 lipca 1533 roku: Archivo General de Indias, Sevilla, *Justicia*, Legajo 1.003. (cyt. za: Juan Friede, „La extraordinaria experiencia de Francisco Martín”, *Boletín histórico*, núm. 7, Fundación John Boulton, Caracas, 1965).

**Juan de Castellanos**, *Elegías de varones ilustres de Indias*, Vol. II, Canto Tercero, Ed. Gerardo Rivas Moreno, Bogotá, 1997.

**Gonzalo Fernández de Oviedo**, *Historia general y natural de las Indias, islas y tierra-firme del mar océano*, Tomo primero de la segunda parte, segundo de la obra Parte II, Vol. I, Libro XXV, Cap. V-VIII; Imprenta de la Real Academia de la Historia, Madrid, 1852 (faksymile: www.cervantesvirtual.com).

**Pedro Aguado**, *Recopilación historial de Venezuela*, Vol. I, Segunda Parte, Libro I, Cap. 9-13; Biblioteca de la Academia Nacional de la Historia, Caracas, 1963.

**Pedro Simón**, *Noticias historiales de las conquistas de Tierra Firme en las Indias Occidentales*, Tomo I, Segunda Noticia, Cap. VI-IX; Biblioteca Banco Popular, Bogotá, 1981.

**José de Oviedo y Baños**, *Historia de la conquista y población de la Provincia de Venezuela*, Parte I, Lib. I, Cap. VII; reproducción facsimilar de la edición de Caracas de 1824: Paul Adams (ed.), Nueva York, MCMXL.